



### ■ Nieznany karnawał w Nadrenii

Tomasz Budnikowski

Kiedy kilkanaście dni temu dobiegał końca karnawał, polski telewizyjny mógł po raz kolejny zobaczyć znane od lat obrazki z ulic Rio de Janeiro. Huczne zakończenie okresu zabaw kojarzone jest w naszym kraju, i pewnie nie tylko tu, właśnie z brazylijską metropolią. Nieraz pokazywany jest także, organizowany już w sobotę poprzedzającą tłusty czwartek, zjazd anioła z dzwonnicy na wenecki Placu Świętego Marka rozpoczynający okres zabaw w tym mieście, w którym tłumy turystów z całego świata zostawiają niemałe pieniądze na zakup tradycyjnych masek, bez których trudno tam wyobrazić sobie świętowanie.

Nieporównanie mniej znany, a wcale nie mniej huczny jest karnawał u naszych zachodnich sąsiadów. Dni poprzedzające Środę Popielcową w niektórych, głównie północnych, krajach federacji przebiegają tak samo spokojnie jak u nas, w innych zaś znaczone są zabawą jako żywo przypominającą roztańczone ulice Rio. Ewenementem na skalę europejską jest bez wątpienia karnawał na zachodzie i południu Niemiec. Szczególne miejsce na tej mapie od wielu dziesiątek, a w niektórych przypadkach nawet od setek lat przypada regionom nadreńskim, poczynając od Moguncji na południu aż do Düsseldorfu na północy.

W Kolonii wszystko rozpoczyna się znacznie wcześniej - kiedy w innych miastach europejskich karnawał wydaje się jeszcze bardzo odległą perspektywą. Co roku bowiem w dniu świętego Marcina, a więc 11 listopada, punktualnie o godzinie 11.11 na placu przez staromiejskim ratuszem rozpoczyna się trwająca kilka godzin zabawa będąca w pewnym sensie zapowiedzią uciech, które w pełni rozradują miasto za jakieś trzy miesiące. Właściwe świętowanie rozpoczyna się, tak jak nasze zapusty, w tłusty czwartek. Dzień ten w kolońskiej tradycji zwany jest damskim czwartkiem (*Weiberdonnerstag*). I to nie przypadkowo. Jest to bowiem jedyny dzień w roku, w którym przytłaczającą większość gości w restauracjach, barach i piwiarniach stanowią nie mężczyźni, lecz właśnie mieszkanki nadreńskiej metropolii.

#### Redakcja:

Radosław Grodzki  
Jacek Kubera  
(redaktor naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

#### Korekta:

Hanna Różanek

Nr 222/2016  
19.02.16

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne  
także dzięki:  
NEWSLETTER IZ  
FACEBOOK  
SCRIBD  
LINKEDIN  
TWITTER

Osobie z zewnątrz, szczególnie przybywającemu tu po raz pierwszy w tym czasie cudzoziemcowi, niełatwo przyjąć do wiadomości, że znajduje się w jednym z większych miast dobrze funkcjonującego i statecznego państwa, za jakie od lat uchodzi Republika Federalna. Ze zdumieniem spoglądać będzie na dziwnie przebrane ekspedientki czy czerwone papierowe nosy pracowników banków. Zagraniczny turysta zrozumie również, że nie wypada się obrazić, jeśli ktoś z rozbawionych tubylców skróci mu nożyczkami jego krawat. Trzeba po prostu przyjąć do wiadomości, że Kolonia rozpoczyna swój trwający niemalże tydzień najważniejszy okres całego roku. Niezbywalnym elementem świętowania jest tradycyjne i będące od lat przedmiotem dumy mieszkańców miasta Kölsch. Tym mianem określa się charakterystyczny gatunek jasnego piwa górnej fermentacji. Jego produkcją zajmuje się w Kolonii około trzydziestu browarów. Większość z nich dysponuje własnymi bardzo staroświecko wyglądającymi restauracjami, w których serwuje się tradycyjne potrawy kuchni niemieckiej. W okresie karnawału są one tak przepiękne, że kelnerzy usiłujący się przebić z tacą, na której w specjalnych otworach umieszczonych jest kilkanaście szklaneczek piwa, używają specjalnego gwizdka. Pierwszy dzień nadreńskich zapustów kończy się posiedzeniem (*die Sitzung*). To jakby coś pośredniego między koncertem a kolacją. Odbývają się one w wielu miejscach miasta. Imprezy te nie mają jednak nic wspólnego z elegancjami balami. Tam się po prostu nie tańczy. Nie obowiązuje także strój wizytowy. Niemalże wszyscy uczestnicy tego karnawałowego wieczoru są poprzebierani. Widać tu więc Indian, faraonów, rzymskich gladiatorów czy królów. Sporo uczestników decyduje się także na ten wieczór upodobnić się do księży, biskupów, a panie nierzadko wkładają zakonny habit. Bilety na najważniejsze imprezy kupuje się przynajmniej z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Główna impreza kolońskiego wieczoru rozpoczynającego tygodniowy okres zabaw transmitowana jest tradycyjnie przez jeden z państwowych kanałów niemieckiej telewizji. Widzowie mogą usłyszeć tradycyjne kolońskie przeboje, najczęściej w wykonaniu bardzo lubianych grup muzycznych towarzyszących zabawom od wielu dziesięcioleci. Nieodłączną częścią wieczoru są występy znanych artystów kabaretowych, a przedmiotem ich ostrych nieraz drwin są w równej mierze Niemiec, jak i zagraniczni politycy. Ostrze krytyki nie omija też dostojników kościelnych. Obcokrajowcowi nawet dobrze znającemu język niemiecki trudno przychodzi zrozumieć ważną nieraz grę słów. „Urzędowym językiem” całego karnawału pozostaje bowiem tradycyjnie Kölsch.

W trakcie tej głównej imprezy prezentowane są po raz pierwszy tzw. trzy gwiazdy (*Dreigestirn*), czyli dziewica, księżę i chłop. W postaci te wcielają się tradycyjnie mężczyźni. W następnych dniach będą oni zaszczycać kolejne posiedzenia odbywające się tu aż do ostatniego dnia karnawału. Nie jest jednak możliwe, aby mogli oni odwiedzić wszystkie zabawy organizowane w tym czasie. Jest ich bowiem bez liku. Nie może to dziwić, jeśli zważyć, że w liczącej około miliona mieszkańców metropolii działa ponad 100 towarzystw karnawałowych. Niektóre z nich poszczycić się mogą ponad stuletnią tradycją. Każde z nich organizuje różnego rodzaju imprezy o charakterze rozrywkowym i to poczynając już od pierwszych dni stycznia. Ich nasilenie obserwuje się oczywiście w ostatnich dniach karnawału. Od piątku do niedzieli poprzedzającej Popielec odgłosy wesolej zabawy dobiegają niemalże z każdej większej sali czy restauracji. Nierzadko dla celów rozrywkowych wydzierżawiane są, w zależności od zamożności potencjalnych gości, aule szkolne bądź sale recepcyjne najlepszych hoteli.

Myliłby się jednak postronny obserwator nadreńskiego szaleństwa sądząc, że punkt kulminacyjny ma już za sobą. Ten bowiem przypada niewątpliwie na tzw. różany poniedziałek (*Rosenmontag*). W tym dniu przez centrum miasta przechodzi liczący kilkaset ludzi radosny korowód. Tradycja jego organizowania liczy sobie już niemalże dwieście lat. Pierwszy przeszedł ulicami miasta już w 1823 r. W trwającym nawet do siedmiu godzin przemarszu idzie kto żyw i kto się czuje prawdziwym kolończykiem. Wszyscy uczestnicy przebrani są w mniej lub bardziej wymyślne stroje. Są one zresztą oceniane przez specjalne jury, a zwycięzcy mogą liczyć na cenne nagrody. Atrakcją wyczekiwaną szczególnie przez dzieci są pojawiające się co chwila wielkie platformy, z których szerokim gestem rozrzucają cukierki, batoniki, a nawet całe tabliczki czekolady. Z nie mniejszym zainteresowaniem wypatrywane są wykonane z tworzywa bądź tektury wielkie przedstawione karykaturalnie postaci życia politycznego, społecznego czy znanych sportowców.

Tegoroczny korowód, będący najważniejszym wydarzeniem całego karnawału, stanął jednak pod ogromnym znakiem zapytania. Przyczyną ożywionej dyskusji co do celowości jego organizowania nie były jednak, jak można by z pozoru oczekiwać, obawy o bezpieczeństwo jego uczestników (a może bardziej uczestniczek) po fatalnych doświadczeniach nocy sylwestrowej na placu przed kolońskim dworcem. W stan pogotowia niemieckie służby postawiła niefortunna prognoza pogody. Z zachodu nadchodził niespotykany silny huragan o dźwięcznej nazwie Rużica. W obawie przed potencjalnym zagrożeniem niektóre miasta zdecydowały się na odwołanie przemarszu. Taką decyzję podjęto m.in. w konkurującym z Kolonią, także na karnawałowej niwie, Düsseldorfie. Obawiano się przede wszystkim o zagrożenia, jakie mogłyby wyniknąć w przypadku obalenia się pod wpływem silnego podmuchu wiatru jakiejś wielkiej konstrukcji czy karykatury przewożonej na wysokich platformach. Burmistrz Kolonii nie zdecydował się jednak na odwołanie imprezy, a wiatr nie był tak straszny, jak zapowiadali to meteorolodzy. Przez miasto ku uciechu mieszkańców i licznie przybyłych gości przejechały więc i tym razem wielkie platformy. W tym roku satyra sprowadzała się niemalże wyłącznie do tematu, jakim od miesięcy żyje niemieckie społeczeństwo, czyli do fali uchodźców. Na jednej z platform umieszczono kukłę przedstawiającą panią kanclerz usiłującą zgryźć orzech symbolizujący imigrantów. Dwa zęby już sobie na nim złamała. W zgodnej opinii władz miasta oraz policji tegoroczny pochód karnawałowy okazał się wielkim sukcesem. Nad bezpieczeństwem jego uczestników czuwało 1800 policjantów, którym zresztą w obawie przed ewentualnymi prowokacjami ze strony cudzoziemców wstrzymano na ten czas urlopy. Rozrzucono wśród publiczności około 300 ton słodyczy. Imprezę, jak co roku, zaszczyciło wielu prominentnych gości. W tym roku zauważono między innymi Łukasza Podolskiego i znaną modelką Heidi Klum. Trwająca siedem godzin impreza, w której uczestniczy ponad milion osób, nie może rzecz jasna obejść się bez incydentów. Generalnie jednak - zdaniem policji - było spokojniej niż w ubiegłych latach. Uczestnicy zabawy pozostawili po sobie około 300 ton śmieci, z którymi w kilkanaście godzin zdołali się uporać wzmocnione posiłkami służby komunalne.

Ostatnim akcentem nadreńskich zapustów jest trwająca długo w noc zabawa we wtorkowy wieczór. Podobnie jak na innych imprezach odbywających się w tym czasie w nadreńskiej metropolii, obserwatora z zewnątrz musi zaskoczyć daleko idący egalitaryzm. W zabawach, przy piwie bawią się wspólnie przedstawiciele różnych grup



zawodowych bez względu na status społeczny czy majątkowy. - W zarządzie naszego karnawałowego towarzystwa - mówił jego szef, a jednocześnie znany koloński architekt dr Bruno Wasser - mamy dwóch inżynierów, listonosza, menedżera dużej firmy, zawodowego kierowcę i księgowego.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

**Tomasz Budnikowski** - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego, ekonomista, zainteresowania badawcze: rynek pracy w Polsce i na świecie, gospodarka Niemiec, katolicka nauka społeczna.